ROK VIII

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk 75 fen.,
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 15.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Oczyszczenie NMP.
Jutro: Błażeja bisk.

Poznań, Sobota 2 Lutego 1878.

Wschód słońca 7.43, zach. 4.45.
Długość dnia 9 god. 5 min.

Poznań, 1. lutego.

— * **Wiec socyalistów** — nie pierwszy w Poznaniu, — ściągnął przedwczoraj w środę, na dość obszerną salę p. Herforta na Wronieckiej ulicy, takie mnóstwo ludzi rozmaitych stanów, przeważnie jednak robotników, że w ciżbie dosłownie się stoły łamały a od drzwi setki jeszcze odchodziły.

Robotnicy reprezentowali dwa obozy: obóz socyalistów, dążących, ażeby na pierwszem miejscu prawodawstwo, to jest państwo, zajęło się takiem urządzeniem stósunków publicznych, aby robotnicy niedostatku nie cierpieli; pod drugie obóz zwolenników zasady własnej pomocy, wiążących się w Stowarzyszenia rękodzielnicze, po niemiecku tak zwane *Gewerkvereine*, które od państwa żądają tylko tych praw, przy których pomocy mogliby w stowarzyszeniach do zabezpieczenia swych interesów tem łatwiej dochodzić.

Śród straszliwego zamieszania i zgiełku trwającego prawie pół godziny przyszedł wreszcie wybór przewodniczącego i członków biura do skutku, poczem zaczął mówić p. Schlesinger, reprezentant socyalistów, przybyły z Wrocławia: Jak powstała w Prusach dzisiejsza bieda i jak jej zaradzić?

W przeszło godzinnym wykładzie mówił o miliardach, o najnowszej epoce przedsiębiorstw spekulacyjnych i grynderskich, która wywołała nadprodukcyą towarów, za czem poszło obniżenie cen, zastój w produkcyi, oddalanie robotników z fabryk, zmniejszanie płacy zatrudnionym. Obszerniej mówił o fałszywych środkach, których użył minister skarbu celem podniesienia produkcyi górniczej i wykazywał następstwa tego na przedsiębiorstwa prywatne i na położenie robotników. Mówiąc o środkach zaradczych rozwodził się najprzód o kosztownych wydatkach na wojsko, dalej o sposobach nakładania i ściągania podatków, o robotach fabrycznych, po domach karnych, o udziale kobiet i dzieci w pracy fabrycznej, wreszcie o szkole.

Z wykładu można było poznać, że mówcy nie chodziło tyle, ażeby robotnikom wskazać sposoby, któreby w stósunkowo dość krótkim czasie doprowadziły ich do lepszego stanu, ile raczej, żeby ich zainteresować swem położeniem, pobudzić w nich zmysł solidarności, aby podczas wyborów starali się o przeprowadzenie do sejmu kandydatów z swego grona. Takie przynajmniej wrażenie wynieśliśmy z całego toku wykładu.

Naprzeciw niemu wystąpił p. Simon, przybyły z Starogardu pomorskiego, reprezentant *Gewerkverajnów*. Trudne miał zadanie zbijać wywody swego poprzednika śród ciągłego hałasu i śród opozycyi, często bardzo śmiałej, już to gromadnej, już też jednostek. Pan Simon uderzył w stronę niemieckiego patryotyzmu, która, gdy wspomniał o historycznej konieczności anektowania Alzacyi i Lotaryngii, wywołała grzmiącą i ustać nie chcącą burzę. Wywody p. Simona: że Niemcy muszą mieć silną armią, że państwu trzeba płacić podatki, że twierdzenia p. Schlesingera o użyciu miliardów przez rząd, o skutkach spekulacyi ostatnich są przesadzone; że na robotniku spoczywa także część winy, bo za lepszych czasów żył lepiej bez myśli o przyszłość, znajdowały nie wielki oddzięk w słuchaczach.

Po przeszło dwugodzinnych rozprawach wiec został wreszcie przez policyą rozwiązany z powodu tumultu wywołanego przemową jednego z późniejszych mówców.

W rzecz rozbieraną na wiecu nie wchodzimy. Za to zastanowimy się w krótkości nad tem: jakie widoki może mieć propaganda socyalistyczna, w ogóle robotników, w naszem mieście?

Sprawę tę dla tego tak stawiamy, bo na owym wiecu, aż do ścisku natłoczonym, była, o ile nam nasze szczegółowe w tym względzie informacye zapewniają, dobrze przeszło połowa samych Polaków. Pełno było naszych z fabryk, od warsztatów, pełno rzemieślników samodzielnych, i to dość dobrze się mających; Ludzie ci z wielkiem zajęciem przysłuchiwali się rozprawom i żywy brali w nich udział. Już to samo jest dowodem, że kwestye te zajmują naszych nie z samej ciekawości, ale z osobistego interesu.

Żywioł socyalny, nie w rewolucyjnem, ale ekonomicznem rozumieniu, jest też w Poznaniu między polskiemi warstwami pracującemi silniej reprezentowany, aniżeli nasze klasy wykształcone mniemają. Na braku poznańskim tylko dla tego jaskrawiej nie występuje socyalizm, że stoi temu poniekąd na przeszkodzie różnica narodowości i religii, dalej, że Poznań nie posiada fabryk zatrudniających liczniejsze gromady robotników.

W Poznaniu może być więcej materyału palnego, bo zachodzą czynniki nie tylko ekonomiczne, ale i polityczne. Niedostatek między klasą rzemieślniczą jest bardzo wielki; rzemieślnicy nie tylko myślą, ale i mówią o tem głośno. Przyczyny tego niedostatku leżą zapewne w obecnym zastoju produkcyi, ale na tem nie koniec. Skoncentrowanie kapitałów przeważnie w ręku pewnej klasy mieszkańców przyczynia się w Poznaniu wiele do biedy, bo ci kapitaliści, rzucając się przy wolności procederowej na przedsiębiostwa przemysłowe, z nadzwyczajnym talentem potrafią zakupywać sobie pracę robotnika. Znaczna część naszych szewców, krawców i stolarzy znajduje się w zupełnej zależności od kapitałów tych fabrykantów. Niepodobieństwem jest dla nich wydostać się z pod tej zależności, bo fabrykanci potrafią nawet rzemieślników z prowincyi wprządz do konkurencyi przeciwko ich kolegom w Poznaniu. Dzieje się to mianowicie na wielką skalę przy stolarzach, i także nie mało przy szewcach. Jestto jedna z głównych przyczyn dla czego nasz mały rzemieślnik nawet przy zdatności, pracowitości i trzeźwości ledwo tyle zarobi, ile zje razem z swą rodziną; więcej mu kapitalista-fabrykant nie da, bo resztę zabiera dla siebie na rachunek zysku od kapitału. W fabrykacyi mebli porobili w Poznaniu kapitaliści kolosalne majątki, ale nasi stolarze robią te meble do dziś dnia „po kątach," bo ich tylko na to stać.

Inna przyczyna gromadzenia materyału socyalistycznego w Poznaniu i to głównie między ludnością polską, kryje się w tem, że tutejsze władze i instytucye tak rządowe, jak gminne, przyjmują do podrzędnych zatrudnień a nawet na urzędników wyłącznie Niemców; rzadki to Polak, który tam chleb znajdzie. Gdyby brano tylko Niemców tutejszych, w Poznaniu lub w Księstwie zrodzonych, to ci Niemcy, przechodząc do służby publicznej, pozostawiliby reszcie ludności pewien niezajęty zakres zatrudnień. Ale nasze władze ściągają mnóstwo Niemców z innych prowincyi, skutkiem czego rzeczy się tak układają, że nasi płacą podatki, ale usuwani od zarobku, jeżeli nie zupełnie, to częściowo, przy publicznych instytucyach, prowadzą między sobą tem silniejszą walkę o robotę, którą część im ludzie nie z tutejszej prowincyi zabrali. Nie chcielibyśmy doniosłości tej przyczyny zanadto przesadzać, wszakże na to każdy się z nami zgodzi, że i te stósunki nie mało działają na położenie klasy pracującej w Poznaniu.

Że dzisiejszy system w szkołach musi osłabiać siłę zarobkowania ludności polskiej, to przy innych sposobnościach dość często wykazujemy.

Byłoby błędem nie małym, gdybyśmy te stósunki spuszczali zupełnie z oka i z taką obojętnością patrzyli się na coraz śmielszą agitacyą socyalistyczną w Poznaniu, jak dotąd. Nie należy się łudzić, żeby Kościół lub różnica a nawet poczucie narodowe mogły naszych powstrzymać od zaciągania się do szeregów socyalistycznych. Ludziom tym nic nie przeszkadza być dobrym katolikiem, mieć nawet poczucie narodowe, a przytem mieszać się tam, gdzie ich nadzieje polepszenia losu nęcą. Niepodobieństwem jest także odwodzić umysły naszych ludzi od zajmowania się kwestyą socyalną, kiedy oni sami mówią, że stanowią jej materyą. Ze zaś nasi ludzie, porwani i opanowani agitacyą niemieckich socyalistów, straciłby musieli wiele i z swych przekonań religijnych i z swych uczuć narodowych, więc sami winniśmy się starać o to, ażeby te kwestye były rozbierane także w naszej rodzinie narodowej; żeby się nasi także od swoich dowiadywali a nie tylko od obcych. Oczywiście takie rzeczy trzeba traktować nie teoretycznie, ale z uwzględnieniem miejscowych stósunków.

Opinia naszej klasy wykształconej jest na traktowanie takich rzeczy jeszcze bardzo mało przysposobioną i gotowa każde słowa z wielką lękliwością przyjmować. U nas nie pozwalają nawet dotykać w rozsądny sposób kwestyi socyalnych, które już do przeszłości należą. Kiedyśmy w nr. 13. napisali: „że chłopu polskiemu za czasów polskich źle było, że dopiero za pruskich czasów przyszedł do praw i dobrobytu jakiegoś",— co jest prawdą, której nie ma powodu taić, chyba owszem wypowiedzieć ją otwarcie, aby o niej nie mówił „chłop polski" tylko z samym „panem komisarzem", — poradził nam zaraz „Kuryer", abyśmy takie rzeczy „po łacinie" pisali; wiele, że „Goniec Poznański", który to pochwycił, nie radził, byśmy to „w sanskrycie" drukowali, i tylko „zdradę narodu" w tem dopatrzył. Co za szczęście zaś, że Holzhauser nie pisze o „Orędowniku", „Goniec" dowiódłby zaraz, że „Orędownik" jest organem Lewiatana.

Konieczną jest także rzeczą, aby nasi posłowie zajmowali się kwestyą socyalną. Prąd ten jest niepowstrzymany i głównem polem jego agitacyi będą wybory, podczas których i my będziemy musieli dotykać kwestyi socyalnych, jeżeli na arenie wyborczej będziemy mieli równemi siłami konkurować. Już przy ostatnich wyborach zapuszczali socyaliści zagony swoje w Księstwo Poznańskie z dwóch stron: w Bydgoszczy i Rawiczu a z temi objawami, które w przyszłości według wszelkiego prawdopodobieństwa silniej wystąpią, powinniśmy się już teraz rachować.

— * **Z sejmu.** Jak wiemy, minister Friedenthal obiecał zająć się na naradach komisyi wnioskiem posłów z W. Księstwa Poznańskiego, żądającym, by rząd oddane sobie przez Stare Ziemstwo 600 tysięcy marek przekazał kasie rejencyjnej na pożyczki dla mniejszych posiadłości gruntowych. Gdy jednak przyszło do obrad w komisyi, komisarze rządowi oświadczyli, iż rząd wniosku przyjąć nie może, ponieważ owe 600 tysięcy marek wpłynęły do skarbu państwa, i tak bez wszystkiego napowrót cofniętemi być nie mogą. Komisya tedy, zmieniła wniosek posłów poznańskich o tyle, iż postanowiła zawezwać rząd, ażeby poparł ustano-

wienie zakładu pożyczkowego dla mniejszych posiadłości gruntowych W. Ks. Poznańskiego, i to o ile być może w związku z istniejącem Ziemstwem Kredytowem, i żeby ten mający się założyć zakład wsparł pożyczką bezprocentową w ilości 600 tysięcy marek.

Na pozór rzecz jest niby ta sama, czy rząd w taki, czy siaki sposób, owe 600 tysięcy marek pożyczy, jednakże zmiana jest wielka w czasie, w którym to nastąpi. Bo przekazać te pieniądze kasie rejencyjnej można było natychmiast, a za nim rząd przekaże te pieniądze zakładowi, nad którym mają się dopiero namyślić, w jakiby to sposób najlepiej założyć go było, dużo jeszcze wody upłynie.

— Że rządowi komisarze do zarządu majątków biskupich w osieroconych dyecezyach nie mieli dotychczas prawa nakładania grzywien i ściąganie tychże z dozorów kościelnych, najlepiej dowodzi ta okoliczność, iż rząd dopiero w poniedziałek dnia 28. stycznia b. r. złożył w Izbie sejmowej projekt do prawa, mocą którego komisarze do zarządu majątków biskupich uprawnieni być mają do nakładania kar egzekucyjnych, aż do wysokości 150 mrk., tudzież do użycia przymusu, gdyby dozory kościelne nie stósowały się do ich rozporządzeń. Jednakże musi komisarz piśmiennem zagrożeniem poprzedzić ustanowienie kary pieniężnej, a jeżeli kara pieniężna za pomocą przymusu ściągnięta być ma, to musi także oznaczyć czas, w którym wykonania kary się domaga.

Dokumet ten podpisany jest własnoręcznie przez cesarza, a kontrasygnowany przez ministra Falka.

Z tego dokumentu tedy wypływa, że aż do dnia, w którym to prawo będzie przez Izbę sejmową i Izbę panów przyjętem, wszelkie grzywny nałożone na dozory kościelne przez komisarzy do zarządu majątkiem biskupim są nieprawnie nałożone i o zwrót tychże na drodze prawnej upominać się trzeba — i że po przyjęciu przez Izby tego prawa, tymże panom komisarzom nie wolno grzywien wyższych nad 150 marek nakładać.

Ta tedy uchwała komisyi przyszła na środowem posiedzeniu Izby sejmowej pod obrady i została przyjętą. Pan minister Friedenthal powiedział przy tej sposobności, iż ponieważ znanem mu jest, ile źle udzielany kredyt gospodarzy niszczy, dla tego też uważa za najlepszą rzecz utworzenie zakładu kredytowanego dla mniejszych posiadłości i to w związku z nowem Ziemstwem poznańskiem, ale na tej zasadzie, by pomiędzy małemi a większemi posiadłościami gruntowemi nie czyniono różnicy. Sprawą tą zająć się powinny stany prowincyonalne, a gdy projekt będzie już gotowy, minister Friedenthal bardzo chętnie przedstawi tę sprawę ministerstwu stanu do zatwierdzenia.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Na dniu 23. stycznia rząd ogłosić kazał, iż następujący księża, są na podstawie prawa z dnia 4. maja 1874. stanowczo z W. Ks. Poznańskiego wygnani: Ks. Arcybiskup-Kardynał-Prymas Ledóchowski z Poznania, ks. neopresbyter Günther z Brojec, ks. Raczkowski z Kębłowa, ks. Gajowiecki z Lwówka, ks. Rybicki z Szamotuł, ks. Hertmanowski z Cerekwicy, ks. Wesołowski z Wilkowa, ks. Sołtysiewski z Chosłowa, ks. Warmiński z Buku, ks. wikaryusz od tumu dr. Goczkowski z Poznania, ks. proboszcz Ruszczyński z Dobrzycy, ks. proboszcz emeryt Antkowiak z Targowej Górki, ks. wikaryusz Łaszewski z Plusnicy, ks. Ruszczkiewicz z Sowiny, ks. wikaryusz Hellweger z Koronowa, ks. kanonik metropolitalny Korytkowski z Gniezna, ks. wikaryusz Pawłowski z Łopienna, ks. neoprezbyter Motylewski z Zernik, ks. Baranecki z Czarnkowa.

Z rejencyi poznańskiej są stanowczo wygnani: ks. wikaryusz Wendland ze Śremu i ks. Barcikowski z Buku. Z powiatów: ostrzeszowskiego i odolanowskiego ks. wikaryusz Poradzewski z Trzcinicy.

Tymczasowo zaś jest zakazanym pobyt w W. Ks. Poznańskiem: księżom mansyonarzom Bączkowskiemu i Bielskiemu z Kościana, ks. wikaryuszowi Kruszce z Krobi, ks. Kubickiemu z Osieczny i ks. neopresbyterowi Seichterowi z Gołaszyna.

Ogółem tedy 21 księży naszych jest wygnanych z Księstwa, wliczając w tę liczbę i Najprzewielebniejszego ks. Kardydała-Prymasa, z rejencyi poznańskiej jest wygnanych 2 księży, a z powiatów: ostrzeszowskiego i odolanowskiego 1 ksiądz; tymczasowy pobyt zaś jest zakazany 5 księciu księżom.

— Przez ustawę obrokową tracą rocznie: Ks. proboszcz E. Kegel w Krotoszynie, jako prebendarz św. Trójcy, przeznaczone na odprawianie 294 mszy św. 976 mrk. i na odprawienie odpustów 60 mrk. razem 1030 mrk.

Ks. kanonik Berger, proboszcz wschowski, pensyą kanonika honorowego 300 mrk.

Ks. kanonik Kaliski, proboszcz jaxicki, pensyą kanonika honorowego 300 mrk.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Post powanie Moskwy z Turcyą jest niesłychanem i oburzającem. Jakkolwiek bowiem rząd turecki już dnia 23. stycznia pozwolił swoim pokojowym wysłannikom przyjąć warunki w. księcia Mikołaja jako podstawę, na której dalsze toczyć się mają układy i od tego czasu po trzy razy już pytano przez telegraf z Carogrodu: na czem nareszcie stanęło, żadna nie nadeszła odpowiedź. Przyczynę tego niepojętego milczenia i tej zwłoki rząd turecki przypisuje Moskalom, bo ani przypuścić nie może, by jego właśni wysłannicy tak dalece lekceważyć mogli swoje obowiązki, by nie pospieszyli natychmiast uwiadomić swego rządu, jaki ostatecznie zawarto układ. Ani też można tłumaczyć to sobie niemożnością przesłania wiadomości, bo komunikacya telegraficzna Kazanłyku z Carogrodem dotychczas zerwaną nie jest. Postępowanie też Moskali na placu boju jeszcze lepiej dowodzi ich zupełnej nieszczerości w układach o pokój. Kiedy bowiem powszechnie jest przyjętem, że z dniem, w którym się obrady rozpoczynają, wszelkie kroki nieprzyjacielskie ustać powinny, Moskale przeciwnie z podwójnem natężeniem posuwają się naprzód. Armia moskiewska działająca na południu Bałkanów, ma zebrać się cała w pierwszych dniach lutego w Adryanopolu, by zaraz podążyć za lotnemi oddziałami kawaleryi, które już pod dowództwem jenerałów Strukowa i Skobielewa są na drodze ku Carogrodowi i morzu egejskiemu. W tejże samej chwili rozpoczęto znowu działania wojenne w północnej Bułgaryi. Cała armia carewicza przeniosła się na prawy brzeg Lomu i po zajęciu Osman-Bazaru, podążyła pod Rasgrad, który też dnia 28. stycznia po nieznacznej utarczce zdobytym przez Moskali został. Przytem z wielką pilnością usiłują osaczyć Ruszczuk, bombardując go bez przerwy z Dżiurdzewa, Słobozyi i małych wysp na Dunaju. Nawet jenerał Zimmerman, który przez cały dziesięciomiesięczny czas trwania wojny, tak mało dał o sobie słyszeć, nagle z dniem rozpoczęcia układów z długiego snu się przebudził i posunął się pod Bazardżyk, znaczne staczając z załogą tej fortecy walki.

Nie dziw tedy, że to postępowanie i znane nam moskiewskie warunki pokoju, o ile do rozpaczy doprowadzają Turków, o tyle oburzają do najwyższego stopnia Anglią, w której nareszcie, choć śmiało można powiedzieć po niewczasie — zaczynają pojmować, do czego Moskal dąży i jak szkodliwą była bezwarunkowo pokojowa polityka rządu angielskiego. Izba poselska przychyliła się do udzielenia rządowi kredytu na uzbrojenie, i jest nadzieja, że wniosek ten przejdzie znaczną większością. Poseł Pim zapowiedział nadto wniosek, w którym wskazując, że warunki moskiewskie i ich ciągły marsz naprzód, zadają kłam obietnicom cara Aleksandra, jako mu chodzi nie o zdobycze, ale o ulżenie losu chrześcian tureckich, uważa, iż Anglia bezwłocznie wdać się w tę sprawę musi. Dla tego też Izba powinna zażądać natychmiastowego przedłożenia budżetu dla postawienia armii i floty angielskiej na stopie wojennej. Wniosek ten najlepiej dowodzi oburzenia, jakie panuje w Anglii przeciw Moskwie. Oburzenie to jeszcze bardziej objawiło się na wiecu, złożonym z 20 tysięcy osób, który zwołany w Sheffield dla oświadczenia się za pokojem, właśnie przeciwnie uchwalił rezulucyą żądającą wojny.

Rząd też angielski stósując się do tego usposobienia, wysłał rozkazy do floty angielskiej, stojącej w cieśnienie Dardanelskiej, by była gotową na wszelki przypadek. Rozkazy te są tajne, rzecz prosta, ale z dokumentów dyplomatycznych przedłożonych Izbie sądzić można, iż rząd angielski, ani na zajęcie Galipolis, ani na czasowe nawet obsadzenie przez Moskali Carogrodu nie przystanie.

Równie też z postępowania Moskali jest niezadowolną Austrya. Warunki bowiem pokojowe, jakie stawili Moskale, są bardzo niekorzystne dla niej. Oddanie Czarnogórcom morskiego fortu, utworzenie niezależnej Bośnii u granic austryackich, zajęcie przez Moskali ujść Dunaju, wreszcie utworzenie niezależnej Bułgaryi pod protektoratem Moskwy, wszystko to są warunki nie w smak idące Austryi. Dla tego też Andrassy naradziwszy się z Anglią, przesłał dnia 30. stycznia notę do Petersburga, w której powiada, że wprawdzie wolno Turcyi przyjąć, jakie zechce warunki, ale układów w Kasanłyku Austrya przyjąć nie może, ponieważ zmieniają one istniejące z mocarstwami traktaty i dotykają interesów Austryi. Trzeba zatem, ażeby przed zawarciem pokoju porozumiano się co do warunków pokojowych z mocarstwami, które podpisały te traktaty. Ponieważ jednak Andrassy nie spodziewa się, by Moskale na takie porozumienie z mocarstwami tak łatwo się zgodzili, postanowił sam zwołać konferencyą mocarstw do Wiednia, by tamże zastanowić się nad ogólnemi interesami mocarstw, oraz nad warunkami pokojowemi, które mogłyby być przyjęte.

Krok ten Austryi zyska niezawodnie przyzwolenie Anglii, ale co odpowiedzą Niemcy? Moskwa pewną być musi czyjegoś poparcia, kiedy tak śmiało depcze wszystkie przyjęte w dyplomacyi prawa, a zresztą wszystkie te odgróżki przychodzą tak późno, tak nadzwyczajnie późno, że nie wiele skutku spodziewać się po nich można.

— Dnia 26. stycznia w nocy udało się parowcowi moskiewskiemu „Konstanty" zbliżyć niepostrzeżenie do fortu w Batum, gdzie stało na kotwicy 7 wielkich wojennych okrętów tureckich i za pomocą dwóch łodzi torpedowych wysadzić w powietrze jeden okręt turecki. Okręt zatonął wraz z załogą, której nikt nie ratował, a Moskale odpłynęli sobie spokojnie do Sewastopola, nic niepokojonemi wcale przez owe 6 okrętów tureckich, które były świadkami okropnego wypadku. Większego dowodu gnuśności i niedołęztwa Turcyi cać doprawdy nie mogli!

— W. książę Mikołaj przybył w dniu 26. stycznia do Adryanopola, przyjęty, jak twierdzą Moskale, z ogromnym zapałem nie tylko przez wojsko, ale i przez wysłanników duchowieństwa: bułgarskiego, greckiego, ormiańskiego i żydowskiego. Upada zatem i ta moskiewska wymówka, że pokój może być tylko w Adryanopolu podpisanym, bo i czemuż, kiedy w. książę od kilku dni już tam bawi, Moskale jeszcze wszystko trzymają w zawieszeniu?

— Przednie straże moskiewskie znowu posunęły się naprzód i zajęły Bobseski, Horkioi, Demotykę i Kirkilissę.

Niemcy. Potęga niemieckich socyalistów do takiego stopnia zaimponowała niejakiemu p. Lissagaray członkowi i dziejopisowi paryzkiej komuny, iż umieścił w socyalnem piśmie „Vorwärts" szumną odezwę, w której przypominając Niemcom, że oni są przedmurzem socyalizmu, bo mają na swe rozkazy poważne bataliony robotników prowadzone przez 600 tysięcy agitatorów, tysiące mówców, setki dzienników i 12 posłów, żąda, aby szli do boju, bo godzina wybiła, w której trzeba uwolnić braci socyalistów ginących w Kaledonii, a którzy na bruku paryzkim walczyli za wspólną socyalną sprawę dla uszczęśliwienia wszech ludzi socyalną swobodę. Ale że ów jegomość zapomniał zupełnie powiedzieć, w jaki sposób mogliby socyaliści niemieccy przyczynić się do uwolnienia owych zesłanych do Ameryki komunardów paryzkich, więc bracia Niemcy nie zważając wcale na to dzieło odkupienia, zkorzystają z prawa dozwalającego bez trudności wszelkich wystąpić z Kościoła i takiemi masami wypisują się z protestanckiego kościoła, iż cesarz, jako jego głowa, uczuł się zsobiście dotkniętym i miał się z wielkiem niezadowoleniem o tem wyrazić.

Przeszkodzić jednak w tej czynności socyalistom trudno, bo oni korzystają sobie po prostu z prawa ukutego umyślnie na szkodę katolickiego Kościoła, a nie ich to już jest winą, że prawo na katolików ukute tylko protestantów bije.

— Książę Bismark czuje się zdrowszym i przyjedzie do Berlina w trzecim tygodniu lutego.

— Chcąc uświetnić na wieczne czasy dzień zaślubin dwóch wnuczek cesarskich, mieszkańcy Berlina postanowili zebrać fundusz, z którego mogłyby być w roku 6 par nowożeńców wyposażone, i to po dwie protestanckie, dwie katolickie i dwie żydowskie pary. Ze żydowscy bankierzy Berlina, którzy tam rej wodzą, nie zapomnieli o swoich współwyznawcach, nie dziwota — ale zkąd się wziął w niemiecko-żydowskim Berlinie wzgląd na katolików i to jeszcze w dzisiejszych czasach, doprawdy zadziwić może.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 1. lutego. W Towarzystwie Przemysłowem będzie miał w przyszły poniedziałek tj. 4. bm. wieczorem o godzinie 8. wykład p. Jakub Stano-

wski a mianowicie dokończenie wykładu z ostatniego poniedziałku.

— * **Na odbytem** w zeszłym tygodniu walnem zebraniu tutejszej straży ogniowej, odczytano sprawozdanie z roku 1877, wedle którego stowarzyszenie to liczy członków 212. Przychody roczne wynosiły 2,242 marek, rozchody 2,130 marek, fundusz rezerwowy wynosi 600 marek. Do zarządu wybrano: pp. M. Ascha, M. Kantorowicza, Miskiewicza i T. Krzyżanowskiego, a zastępcami: pp. Antoniego Kratochwilla i Mondrego.

— * **Most** chwaliszewski co prędzej chcianoby ukończyć, i dla tego i wieczorami przy świetle elektrycznem przy nim pracują. O krzyżu żelaznym, którym mieliśmy most ten uświęcić i przyozdobić, jakoś ucichło.

— * **Pojawiły** się znowu fałszywe papierowe 100 markówki, które głównie po tem poznać można, że z lewej strony nie są dosyć starannie kreskowane. Trzeba tedy nadzwyczajnie uważać na staranny rysunek papierków pieniężnych.

— * **Musimy** zaznaczyć z wielkiem zadowoleniem zmianę pewną z zapatrywaniach „Pos. Ztg." Oto z dniem 31. stycznia przyszło pismo to do przekonania, że wolno jest tylko w ten sposób nazwy polskie miast i wsi w W. Ks. Poznańskiem zmieniać, aby wymowa ich stała się Niemcom łatwiejszą, jak np. Poznań na Posen, Trzemeszno na Tremessen itp. nigdy jednakże nie należy przekształcać Mokrego na Wilhelmshoh, Szubinka na Kaisershöh lub Dąbrowy na Kaisersfelde. Czemu jednakże „Pos. Ztg." dopiero dziś się nad tem zastanowiła i nie protestowała wcale, gdy rozkazem rejencyjnym lub gabinetowym setki nazw miejscowości polskich przekształcano na niemieckie?

Przyznajemy jednak, że „Pos. Ztg." jest z tą uwagą do twarzy, bo w każdym razie lepiej choćby późno trochę przyznać błąd popełniony, niż upierać się przy nim do końca.

— * **Gmina** Fabianowo w powiecie chodzieżskim położona, a przechrzcona wbrew swej woli na jakiś „Adolphsdorf", zaniosła jak do „Dz. Pozn." piszą, protest przeciw temu z życzeniem powrócenia do swej dawnej nazwy. Gdyby tak inne gwałtem przechrzcone gminy poszły za tym dobrym przykładem, toby się można spodziewać pomyślnego skutku, bo gromada to wielki człowiek i wiele może.

— * **W odpowiedzi** na adres do Ojca św. przesłany na ręce ks. Kardynała-Prymasa przez wiecowników w Helenowie, otrzymał p. T. z Jaront list z Rzymu z dnia 4. stycznia br., w którym ks. Kardynał powiadamiając wiecowników, iż adres ich został u stop Ojca św. złożony, i że Ojciec św. raczył udzielić im swego apostolskiego błogosławieństwa, dodaje łaskawie: „A winszuję wiecownikom, iż z tak chwalebną gorliwością podejmują obronę najdroższych skarbów swoich: swobodę religii i Kościoła, chrześciańskiego wychowania dziatwy, poszanowania ojczystych podań i ojczystego języka, i widzę z radością, że tę obronę opierają na jedynym gruncie, który ją może uczynić skuteczną, tj. na gruncie nauki i zasad katolickich".

Ks. Kardynał-Prymas przesyła nadto wiecownikom swoje błogosławieństwo.

— * **Aptekarz** p. B. Jasiński, nabywszy uprzywilejowaną aptekę w Grodzisku, został upoważnionym do dalszego jej prowadzenia.

— * **W Skalmierzycach** i okolicy tamtejszej tak się szerzy trychinosa, że już 19 osób zachorowało na tę chorobę. Nie ma jednakże sposobu wyśledzić, zkąd się ta choroba tam wzięła, bo oprócz kilku rzeźników, sprzedają tam także mięso i wędlinę szynkarza, a ci sprowadzają produkt ten aż z Kalisza. W każdym razie zakaże rząd sprzedawać nierewidowane wędliny, ażeby raz złemu zapobiedz.

— * **Po Wielkiej** Nocy odbyć się ma pierwszy tegoroczny rządowy egzamin kandydatów do stanu duchownego.

— * **Wydział** ogniowy Towarzystwa zabezpieczeń w Schwedt tak małe miał w tym roku wydatki, że będzie w stanie powrócić zabezpieczonym 31 od sta od wpłaconych składek. Takim sposobem wszyscy zabezpieczeni będą mogli spać spokojnie, że w razie pożaru nic nie stracą, i że przytem ten swój spokój bardzo małą opłacili składką. Gdybyśmy to wszyscy chcieli zrozumieć, o ileż mniej byłoby strat i nieszczęść!

A pożary są tak częste w naszem Księstwie. Świeżo jeszcze bo 11. bm. spalił się w inowrocławskim w Michalinie wiatrak młynarza Rosińskiego, a dnia 24. bm. w Piłkowie dwie dominialne stodoły, obora, stajnia, wozownia i owczarnia a w budynkach tych 447 owiec, 2 konie, 30 świń i 2 cielęta.

— * **Piękny** czyn poświęcenia opisuje berlińska „Tribune." Robotnicy Marcin i Jakub Ciesielscy, Lampczak, Baillen (?) i szyfer Dreszer, zajęci na jeziorze rumunelsburgskiem rąbaniem lodu, usłyszeli wołanie o ratunek, pochodzące z oddalenia jakich 500 kroków. Zdarzyło się bowiem, że dzieci sołtysa gminy Stralau p. Stoechlein bawiły się na lodzie, i najstarszy synek załamał się i wpadł do wody. Nasi poczciwi ludzie pospieszyli wszyscy dziecku na ratunek, chociaż lód nie był ani na cal jeden gruby. Marcin Ciesielski, czołgając się po brzuchu, schwycił chłopca, lecz w tej samej chwili załamał się lód pod nim i Ciesielski wpadł razem z chłopcem do wody. Brat jego Jakub podał mu drąg i Marcin, trzymając jedną ręką drąg, a drugą chłopca, ocalił tak siebie jak i dziecko. Gdy później ojciec uratowanego dziecka chciał poświęcających się dla jego ratunku ludzi wynagrodzić pieniędzmi, jeden z nich rzekł: „Czy myślisz panie, że my nasze życie za pieniądze poświęcamy?" A jednak ci szlachetni i pełni poświęcenia ludzie o wiele mil od rodzinnego kraju za kawałkiem chleba iść musieli! Podobno podano o nagrodę rządową dla Marcina Ciesielskiego.

Z Krobskiego w styczniu. Jeden i ten sam nr. „Orędownika" to jest nr. 147. roku zeszłego ma dwa artykuły, na które odpowiedzieć bym w tej chwili była chciała, ale zdawało mi się to rzeczą nie moją. Jest dosyć pisarzy, którzy za pracowanie piórem chleb jadają, niechże oni piszą; a ja pracować będę w moim zawodzie. Byłam więc tej myśli, że się przecież kto z naszych odezwie i nieświadomych braci oświeci; ale gdzież tam. Czyż nie ma nikogo, coby w „Orędowniku" jakikolwiek napisał artykuł temu, który w „Nordd. Allg. Ztg." tak niegodziwie się odezwał, by Polaków z ich własnego kraju wypędzać? A „Orędownik" powtórzył jego zdanie i choć krótką zrobił uwagę w końcu, to to jednak nie wystarcza, ażeby się naród czegoś dowiedział.

Ale ja powiadam, że inaczy być musi, niech Niemcy wiedzą, że oni nie znają historyi Polski, a jeśli ją znają, to tylko od wrogich nam jak oni sami nieprzyjaciół, którzy nigdy nie poznali Polski z strony dobrej, z jej cnót, tylko z złej. Lecz gdzie jest naród, który tylko dobremi świeci przykładami? Może Niemcy! bodaj ich....... z ich — gryndersko-szwyndlerskiemi — cnotami.

Jabym się ich zapytać chciała; co Niemcy chcą od nas, czy to wstydu narodowego lub chluby narodowej już dziś wcale nie ma! Ja nie byłabym dumną z tego, żem Polka, — ale, że znam jej cnoty, wszędzie jako Polka się odzywam. Polska jest może jedna sama, która krzywdy innym narodowościom nie uczyniła, a to jest cnota wielka, i może dla tej cnoty tak bardzo Polskę kocham. Jeśli grzeszyła Polska niestety, to przeciw sobie samej; a cóż niemieckiej gazecie do tego? Niech w tę stronę może najdrażliwszą nie uderza, bo jak zaczniemy sobie wymawiać, to nie wiem, na której szali więcej złego się znajdzie.

Już w szkole zadrżałam na tę myśl, że należymy do państwa, o którego początku tak straszne uczą rzeczy, — ale jeszcze aż dotąd, nie skalałam ust moich wołaniem o pomstę do Boga, choć tak okropne poczyniono nam krzywdę. Lecz, wyczytawszy tak szkaradny projekt tej niegodziwej gadziej gazyty, już się pochwalić nie mogę, żom wolna od złożeczeń i czasem może to w codziennych umieszczone będzie modłach moich do Boga, ażeby się pomścić raczył na tak bezwstydnych potwornych ludziach.

A teraz co jeszcze? Jeszcze bardzo wiele.

Szanowna Redakcya ogłosiła moją korespondencyą z Krobskiego, z tem w końcu nadmienieniem, że ostatnie uwagi pozwoliła sobie opuścić dla tego, że to przy kiełbasach, o poważnych sprawach mówić zabawnie się słyszy. A mnie znów ta uwaga trochę zabawiła, bo żeby to było przy winie lub wódce, to by może lepiej się rozprawa była udała, pomyśliłam sobie. Ja właśnie ostatnie uwagi postawiłam dla tego, ażeby podraźnić jakie delikatne uczucie i żeby się ktoś opozycyjnie odezwał, bo byśmy przyszli byli w jaką gospodarczą polimikę, a możeby to na obustronną wypłynęło korzyść. Aleć „Orędownik" z dnia 19. m. b., tak mi dostarcza materyału, iż znów to samo mogę powiedzieć, że biedni my Polacy, którzy to tak często za czemś gonimy, łapiemy, ale rzadko za swem własnem zadaniem, lub przy swoim poglądzie na istotę rzeczy. I jasno tego można dowieść z dzisiejszego „Orędownika", gdzie wołamy: wróć się, wróć się obyczaju dawny! — gdzie ks. W. kładzie przycisk na to, ażeby wiejskie gospodynie więcej zajmowały się przędzeniem. A od kogo one nauczyły się porzucać tej pracy? Przecież od przewodników w dworze, — co, czy nie prawda? Dwór przestał siać i uprawiać lny, to i chłop tego zaniedbał, małpując zdanie, które słyszy może od pana ekonoma: że się nie opłaci. A ja powiadam: w gospodarstwie wszystko się opłaci.

Mielibyśmy bardzo wiele o tem do mówienia. Ale zkąd właściwie ta myśl zaraziła nasze dusze tem: że to lub owo się nie opłaci? Oto, nie uważano na ożenki pp. urzędników gospodarczych.

Ci bowiem, narobiwszy dosyć długów kawalerskich, żenią się, ale nie szukają kobiety stosownej do swego zawodu, tylko szukają posażnej żony, której kapitałem możnaby wyż wspomnione długi pokryć. Biorą sobie tedy żonę bez najmniejszego doświadczenia w gospodarstwie a układają się tak z swym pryncypałem, że się żona gospodarstwem kobiecem trudnić będzie. I jak umówiono, tak się też Pani Ekonomowa, którą Inspektorką nazywają, gospodarstwem trudni. Ale nasadzony w pierwszym roku drób, nie wylągł jej się; w drugim może się wylągł, ale się i połowa nie uchowała; zaczyna więc płakać i narzekać, że tu jakieś miejsce zaklęte, gdzie się nic chować nie chce, a mąż chcąc ulżyć swej godnej, na niczem się nie znającej żonce, proponuje Panu lepiej drób kupić, bo się go chować nie opłaci. I zgoda na to, bo pośład, który drób zjada, spienięży się i drobiu kupi.

Ot co, czy nie w ten sposób tak strasznie zakaleczały nasze, śliczne gospodarstwa kobiece?

Dawniej żydek mało co mógł był zyskać, bo swoje było płótno na miechy, na ścierki, na ubranie codzienne dla sług, które wieczorów nie mogły marnować, tylko musiały swoje udzielono pasma uprząść. Swoja była śliczna stołowizna i ręczniki, których trwałość przeżyła czasem i trzy pokolenia a pościel, gdzie i w którym domu jej zabrakło? — Skrzynie i kufry były nią zapełnione, ale dziś nie opłaci się drobiu chować, bośmy się nie nauczyli cenić jego wartości. Swój był chleb, o którego dobroć tak się ubiegali wszyscy mieszkańcy miejscy, a dziś my na wsi jadamy chleb ten, który może cały tydzień w jatce wiatr przewiewał, a Bóg wie, czyje ręce, może bardzo piękne, ale może też strasznie brudne, okoliły. Nam na wsi wszystko teraz musi smakować; a dla czego to? Bo panie gosposie chleba upiec nie umieją, chyba przypadek tylko sprawi, jeżeli się chleb zdarzył: a żeby to było z korzyścią, to pieczenie chleba w mieście, tego nikomu i nikomu nie pozwolę powiedzieć.

Dalej mieliśmy własne mydło domowej roboty, i ocet domowej roboty. Co to była za przyjemność, — a dziś co? Może zaprawiamy sobie potrawę jakąś trucizną, bo zupełnie zdrowych octów pewnie teraz nie mamy, gdyż wszelkie owoce w nim czernieją. A mleczywo? kogo ono to oprocentuje? Polak zawsze tylko przedrzeźnia, ale nic własnym przemysłem ulepszyć nie chce, bo nie myśli. Mleko przynosi śliczny pieniądz, dla tego, że nieomal każdy dwór ma Szwajcara. Jeśli tak robi niemiecki pan, że sobie Niemca do wsi sprowadzi, który jako serarz żadne znajdzie utrzymanie, to się nie dziwię, ale że to każdy polski pan naśladuje, temu się dziwię i dziwię mocno: po co takim żywiołem naszą ziemię zapełniać, kiedy on się i tak zbytecznie ciśnie? Czyby to polski człowiek nie mógł tak sera po nauczeniu się wyrabiać i czyby to nie mógł być skład własny w jakiem dużem mieście, do któregoby z kilku dominiów odsyłano towar, przez co pozbylibyśmy się Szwajcarów, którzy naszym chleb wyjadają?

(Przedmiot dotyczący gospodarstwa kobiecego, poruszony przez Szanowną Korespondentkę, jest bardzo ważny i zasługuje na to, ażeby zwrócił na siebie uwagę i był częściej w pismach publicznych rozbierany. Ponieważ się na tej rzeczy nie znamy, więc dotkniemy go tylko ze strony ogólnej, podnosząc okoliczności, które mówią za, i które mówią przeciw uwagom wypowiedzianym w powyższym liście.

Szanowna Korespondentka wytyka: że w gospodarstwie domowem albośmy zupełnie zarzucili albo zaniedbali niektóre prace, któreby nam mogły przysporzyć więcej dochodów i lepiej zaspokajać domowe potrzeby. Zdanie to, absolutnie postawione, nie da się może w zupełności utrzymać. Może ono być słusznem, co się tyczy chowania drobiu, pieczywa, mleczywa, ale ulega wątpliwości, co do domowego wyrabiania płótna, stołowizny, mydła a może i octu. Przy dzisiejszym postępie przemysłu wyrób domowy nie mógłby konkurować z fabrycznym; trwałość jego może byłaby lepsza, ale z pewnością kosztowałaby więcej nakładu pracy. Byłby to zły obrachunek, gdybyśmy chcieli poprzestawać na własnych kosztowniejszych wyrobach a odrzucali od siebie fabryczne, choć tańsze. Lepiej czas, którybyśmy poświęcali na domowe wyroby, nie mogące wytrzymać konkurencyi pod żadnym względem z fabrycznemi, zużytkować w inny sposób w gospodarstwie.

Na to się trzeba zgodzić, że przy dzisiejszym rozwoju fabryk niektóre gałęzie domowych wyrobów zostały z gospodarstwa domowego na zawsze wyparte. Silić się na to, ażeby je przywrócić, byłoby to płynąć przeciw prądowi. Skutkiem tego pozostał oczywiście pewien procent sił roboczych w gospodarstwie domowem wolny. Chodziłoby tedy o to, czy te wolne siły pracy znalazły zatrudnienie w innym kierunku, czy też zostają bez zatrudnienia i stają się przez to wielkim uszczerbkiem w przychodzie majątkowym? Takie rzeczy można rozstrzygać tylko przy dokładnej

znajomości stósunków naszego gospodarstwa domowego i dla tego my musimy tu położyć kres naszym uwagom. Życzyć sobie wszakże należy, aby sprawa ta była więcej i wszechstronnie rozbierana, bo znaną jest rzeczą, że są okolice, ale u nas, ale indziej, gdzie przemysł fabryczny wcale nie przeszkadza rozwojowi przemysłu domowego, który głównie na tej zasadzie polega, aby nie trwonić czasu i sił pracy, i dla tego wymyśla zatrudnienia opłacające się na długie wieczory podczas zimy, mianowicie dla kobiet, a nawet dzieci, w ogóle dla wszystkich tych, którzy już to tylko w pewnych porach, już też tylko w przeciągu pewnych godzin znajdują stałe zajęcie i inaczej byliby wskazani na marnotrawienie swego wolnego czasu i swych wolnych sił fizycznych. I to jest znaną rzeczą, że u nas w Polsce zbiorowy dochód ludności naszej traci niesłychanie wiele przez to, że marnujemy samochcąc pierwsze warunki dobrobytu: to jest czasu i sił pracy, nie podsuwając im zatrudnienia. To było myślą przewodnią u ks. Choińskiego, proboszcza w Bydgoszczy, gdy roku zeszłego tamże założył szkółkę, by dać sposobność ludziom do wyuczenia się pracy w domowym przemyśle. O wartości czasu mówiono także na ostatniem sejmiku Kółek rólniczych; zresztą przedmiot ten jest bardzo mało w pismach publicznych poruszany. Szanowna Korespondentka, posiadająca tak dokładną znajomość gospodarstwa kobiecego i taki trafny zmysł krytyczny, poruszając takie sprawy, przyczyni się z pewnością do ich lepszego wyświecenia i do większego zainteresowania niemi szerszego koła czytającej publiczności; my zaś chętnie listy Jej zamieszczać będziemy. Przyp. „Oręd.“)

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń, 31. stycznia. Dziś nadeszła wiadomość z Bukareszku, która każe przypuszczać, że układy wstępne zostały podpisane w Adryanopolu wczoraj, lub dziś.—Książe Gorczaków miał oświadczyć, że nie nie będzie miał przeciw załatwieniu sprawy tureckiej na kongresie.

Redaktor odpowiedzialny
w zastępstwie dr. **Roman Szymański** w Poznaniu.

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 4 lutego w Gnieźnie; dnia 5. w Pszczewie. Wielichowie; dnia 6. w Dobrzycy; dnia 11. w Szamocinie; dnia 12. w Bninie, Sulmierzycach, Święciechowie, Czarnkowie; dnia 13. w Kobylogórze, Ostrorogu; dnia 14 w Krobi, Solcu, Wielemu; dnia 18. w Pile; dnia 19. w Kopanicy, Mosinie, Mur. Goślinie.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.